



## Z Anną Wyrwich rozmawia

### Dawid Smolorz

#### **Skąd Pani pochodzi?**

Pochodzę z Bogacicy, z zawodu jestem nauczycielem niemieckiego. Najpierw studiowałam pedagogikę przedszkolną, a następnie, kiedy było już możliwe nauczanie języka niemieckiego, przekwalifikowałam się.

#### **Dlaczego chciała Pani zostać nauczycielem niemieckiego?**

To jest właściwie całe moje życie, ponieważ pochodzę z niemieckiej rodziny. Niemiecki był moim pierwszym językiem, pomimo tego, że go zapomniałam podczas moich

szkolnych lat. Moim marzeniem była nauka niemieckiego w szkole, do której chodziłam, gdzie kiedyś język niemiecki był znienawidzony, a gwara śląska wyśmiewana. Było to dla mnie wyzwaniem, nie tylko z tego względu na to, że nie uczyłam się niemieckiego w szkole, ale dlatego, że w 1990 roku moja pierwsza córka była jeszcze bardzo mała. Przekwalifikowanie kończyło się egzaminem państwowym. Dzięki Towarzystwu Społeczno-Kulturalnemu Niemców na Śląsku Opolskim mogłam brać udział w kursach językowych, najpierw w Instytucie Goethego w Bremie, potem w Instytucie Herdera w Lipsku. Kolejnym krokiem były kursy w Niwkach, które odbywały się z naprawdę dobrymi nauczycielami z Niemiec. Pamiętam, jak jeden z profesorów powiedział, że i tak powinnam studiować germanistykę. Szkoda by było, gdybym zadała sobie tyle trudu, ucząc się niemieckiego, a ostatecznie nie miała odpowiednich dokumentów. Wtedy pomyślałam, że takie coś może powiedzieć tylko mężczyzna. Miałam wtedy rodzinę, dwoje dzieci i pracę. Jak miałam wtedy jeszcze studiować germanistykę? To przecież nie zadziała. Kiedy byłam w Instytucie Goethego w Bremie, myślałam, że chcę na tyle dobrze opanować język, żebym mogła go przekazać dalej. Pobyt tam był już sam w sobie wyzwaniem, ponieważ moja rodzina

pozostała w domu sama przez dwa miesiące. Ostatecznie mogę jednak powiedzieć, że profesor miał rację. Studiowałam germanistykę przez pięć lat. Zrobiłam to i oczywiście jestem z tego bardzo dumna. Nauczanie było naprawdę moją wymarzoną pracą, a szczególnie nauczanie dzieci – wielką przyjemnością. Wciąż pamiętam atmosferę roku 1990, kiedy wprowadzono niemiecki jako przedmiot szkolny. Wszyscy byli zachwyceni. Nawet ja, chociaż nie miałam wtedy żadnych książek. To było trudne, ale jednocześnie ekscytujące. Miałam tylu dobrych uczniów, że kilkunastu z nich później studiowało germanistykę, a ja towarzyszyłam im w ich początkach. Wymagało to dużego zaangażowania obu stron, ale było również bardzo przyjemne. W tamtych czasach poziom był naprawdę wysoki, ponieważ chciałam, aby moi uczniowie mówili poprawnie po niemiecku, kontynuowałam naukę i cieszyłam się tym przez całe moje życie zawodowe. Musiałam robić wszystko idealnie, zawsze taka byłam. Muszę też powiedzieć, że byłam surową nauczycielką. Tak zostałam wychowana: kiedy coś robisz, rób to dobrze, w stu procentach. Tak było zawsze u nas w domu. Moim pierwszym priorytetem była praca. Zawsze musiałam się dobrze przygotować. Uczniowie byli wtedy bardzo pracowici, a kto nie był pracowity, to go do tego zmuszałam.

**Jest Pani ciekawym przypadkiem, ponieważ nauka niemieckiego przebiegała dwukrotnie: pierwszy raz jako dziecko i drugi raz jako dorosła osoba.**

Moi rodzice i dziadkowie mówili ze mną po niemiecku. Tłumaczyłam nawet dla moich kuzynów jako dziecko, gdy przyjeżdżała kuzynka z Drezna. Ale potem przyszła szkoła, gdzie dużo zapomniałam, chociaż mój ojciec chciał, żebyśmy nadal mówili po niemiecku. Chciałam być dobrą uczennicą i pilnie uczyłam się polskiego. Moje zainteresowanie językiem niemieckim obudziło się ponownie w latach siedemdziesiątych, kiedy poznałam moich kuzynów z zachodnich Niemiec. Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, jak cenna jest znajomość języka niemieckiego. Jednak języka tego nie uczono wówczas w szkole i dopiero podczas studiów pedagogiki przedszkolnej zaczęłam się go uczyć ponownie. Poziom nie był wprawdzie wysoki, ale sama się wiele nauczyłam. Po czym nastąpił czas, kiedy dopuszczono naukę języka niemieckiego.





**Uczyła Pani, a raczej chętnie uczy języka niemieckiego, ale równocześnie jest Pani działaczem mniejszości niemieckiej, i to od początku istnienia tej organizacji. Pamięta Pani pierwsze chwile, kiedy w Bogacicy powstało DFK?**

Właściwie należy powiedzieć, że jestem stara, ponieważ działałam i pomagałam w kształtowaniu tej organizacji od trzydziestu lat. Co prawda nie byłam od samego początku w zarządzie, jednak starałam się przygotowywać z moimi uczniami przedstawienia w języku niemieckim dla babć i dziadków lub na święta Bożego Narodzenia. Jestem członkiem zarządu od trzynastu lat, najpierw jako wiceprzewodnicząca, a teraz –

w drugiej kadencji – jako przewodnicząca. Bardzo dobrze pamiętam początki organizacji mniejszościowej w naszej miejscowości, ponieważ moi rodzice byli bardzo zaangażowani, także na szczeblu gminnym Kluczborka. Pamiętam, jak wielki był wtedy entuzjazm – to są uczucia, które pozostają. Niedawno sprawdzałam, przeczytałam protokoły i wiem, że podczas tych posiedzeń mówiono i śpiewano po niemiecku. Mój ojciec wydał broszurę z tekstami niemieckich pieśni ludowych, która okazała się bardzo przydatna. W tamtych czasach nawiązano pierwsze kontakty z organizacjami z Niemiec, np. z Heimatkreisverband Kreuzburg. Jako nauczycielka niemieckiego zawsze byłam obecna. Dzisiaj praca wygląda inaczej niż wtedy, ale nadal jestem zaangażowana.

**Przywiązuje Pani dużą wagę do języka. Ale jak wiemy, na Śląsku jest sporo członków mniejszości niemieckiej, którzy nie mówią po niemiecku. Co Pani na to? Uważa Pani, że to możliwe?**

Jest to pytanie, które często jest zadawane na przykład moim przyjaciółom z zarządu DFK. Utożsamiamy się ze Śląskiem, to jest nasza ojczyzna. Mieszkam w Bogacicy od urodzenia. Moi przyjaciele, którzy są członkami zarządu, są również z tych okolic. Podczas każdego wydarzenia staram się mówić po niemiecku, a następnie tłumaczyć swoje wypowiedzi. Kultura niemiecka jest zawsze obecna, ale z moimi przyjaciółmi – muszę się szczerze przyznać – rozmawiam po śląsku. Identyfikują się z niemiecką kulturą, ale w przeciwieństwie do mnie nie mieli okazji nauczyć się niemieckiego. W naszej miejscowości prowadziłam dwa kursy językowe dla dorosłych, w których uczestniczyli również moi przyjaciele. Dużo rozumieją, ale nie mają zbyt często okazji mówić po niemiecku. Jednak kultura, religia, tradycja – to, co oznacza heimat – to właśnie nas łączy. Być może tak jest, bo nie możemy nadrobić deficytów językowych. Uważam, że nie powinno się mówić: nie znacie języka, nie jesteście Niemcami.

**Uczy Pani nie tylko języka, ale również kultury niemieckiej. Jaką rolę odgrywa w tym poezja?**

Kiedy zostałam wybrana do zarządu, postawiłam sobie za cel, aby zawsze przynosić ze sobą coś z niemieckiej literatury i poezji. Zrealizowaliśmy wiele projektów literackich, między innymi organizujemy co dwa lata konkursy recytatorskie pod tytułem „Die Kleinen reimen” (Mali recytują) dla dzieci od przedszkola do trzeciej klasy. To dla małych i dużych, takich jak ja, oznacza wiele radości. Uwielbiam poezję, zwłaszcza wiersze, które mają bezpośredni związek z



życiem. Mam na myśli nowszą poezję, jak np. Eva-Maria Jakubek z Wrocławia lub Elli Michler, których twórczość jest materiałem naszych spotkań. Do naszych projektów zaprosiliśmy także gości, np. księdza Tarlinskiego, Helenę Buchner, która napisała książkę „Hanyška”, Annę Myszyńską, z którą miałam kontakt aż do jej śmierci. Była wspaniałą osobą. W ramach inicjatywy „Ziemia opolska bez tajemnic” gościliśmy proboszcza dra Herberta Simona, urodzonego w Bogacicy, który o Śląsku i naszej parafii wie niesamowicie

dużo i jest w stanie opowiadać w niezwykle interesujący sposób. W Niemczech spotkałam Christiana Kuznika z Landsmannschaft Schlesien, który był nauczycielem i dyrektorem szkoły. Prowadził u nas seminarium „Śladami słynnych Ślązaków”. Mówił między innymi o takich pisarzach jak Heinz Piontek, Gustav Freytag z Kluczborka oraz Joseph von Eichendorff. Chcę, aby ludzie wiedzieli, że Śląsk jest niesamowicie ciekawym regionem, z którego mogą być dumni. Kiedy byliśmy młodzi, a nasi rodzice byli w naszym wieku, często zmuszano nas do poczucia, nawet jeśli nie zawsze bezpośrednio, że my, Ślązacy, jesteśmy gorsi. A przecież Śląsk jest bogatą krainą. Zrealizowaliśmy także projekt o kolei na Śląsku, wystawy o śląskich dworcach kolejowych, zamkach i pałacach, o szkole wtedy i teraz. Zawsze staram się zapewnić, aby w tych projektach znalazł się czas na odrobinę refleksji. Podczas wielkich imprez takich jak Dzień Matki i Ojca, w których uczestniczy około stu osób, mówi się coś o matce i ojcu, o wierze lub o Bożym Narodzeniu. Uwielbiamy również śpiewać. Podczas wyjazdów do miejsc pielgrzymkowych, jak Złote Hory lub Góra św. Anny, zawsze śpiewamy podczas całej podróży. Podczas imprez chętnie śpiewamy również pieśni ludowe lub regionalne i kolędy w obu językach. Naszą grupą docelową są nie tylko członkowie naszej organizacji, ale wszyscy mieszkańcy. Kiedy dzieci z przedszkola lub szkoły występują, zazwyczaj obecni są ich rodzice. A my korzystamy z okazji, aby uświadomić im naszą pracę i naszą ofertę. Niezależnie od tego, czy będą przychodzić na nasze wydarzenia czy nie, dowiadują się, że Śląsk jest ciekawym regionem. Organizujemy również wiele wycieczek, w których uczestniczą nie tylko członkowie DFK, ale również inni mieszkańcy wsi. Lubimy chodzić do teatru i opery. Byliśmy w Dreźnie, ale odwiedziliśmy również takie miejsca w regionie jak Łubowice czy Racibórz. Nasi licealiści odwiedzili Berlin. Jest coś dla duszy, ale jest też coś dla ciała: co roku jeździmy na narty, organizujemy wycieczki na basen w Uniejowie koło Łodzi, jak również do Tropical Islands pod Berlinem. Chcemy zaoferować ludziom coś dla ich czasu wolnego. Współpracujemy również z naszym księdzem Peterem Piontkiem. Gra na organach i fortepianie, uwielbia śpiewać. Często bierze udział w naszych imprezach i celebrowa nabożeństwa w języku niemieckim, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni.

### **Czy w Pani domu też mówi się po niemiecku?**

Tak i nie. W życiu codziennym zazwyczaj rozmawiamy po śląsku. Zostałam babcią trzy lata temu. Moja córka mieszka ze swoją rodziną w Austrii. Moje wnuczki są wychowywane dwujęzycznie i oprócz córki jestem tą osobą, która mówi z nimi po niemiecku. Mój zięć natomiast mówi z nimi po polsku.